

Diabeł ubiera się w... Przemyślu

15 stycznia 2023

Wracając zasłużenie z pracy na rzecz zdrowia narodu, ku memu zdziwieniu, na poboczu drogi zobaczyłam dziwną postać w czapce z rogami i długą siwą brodą. Postać, która trzymała nieduży plakat na kiju z kolorowym napisem „STOP THE WAR”, skierowanym w stronę wyjeżdżających z centrum miasta.



Z początku pomyślałam, że to jakaś akcja zachęcająca do oszczędzania energii, by nie warzyć niczego i wszystko jeść na surowo, ale że kiedyś namiętnie uczyłam się języka angielskiego z pewnym studentem obcojęzycznym, który tym językiem dobrze operował, to uznałam, że musi znaczyć to coś innego.

Zastanawiałam się jednak dlaczego na owym plakacie tekst został sporządzony po angielsku, a nie na przykład w znanym na tym kontynencie języku rosyjskim. Widocznie treść przekazu skierowana jest do umysłu właściwych odbiorców.

No i się rozgadałam, a nie wspomniałam nic o moim pobycie na Bali. Pogoda mi dopisywała, drinki były zimne, a poczęstunki

nie wywoływały nagłego stanu wyjściowego do toalety, więc mogłam dobrze wypocząć. Miałam jednak już dosyć tych rytualnych kąpielei w Pura Tirta Empul, jak i pływania z żółwiami, które, nie wiem dlaczego, dobierały się do mojego kostiumu kąpielowego, gdy tylko weszłam do wody. Pojawił się też problem z moją rodaczką, która stale mnie zachęcała, bym zaznawała rozkoszy z różnych źródeł, co akurat mnie nie kręci. Nie lubię, jak ktoś pije kawę z mojej filiżanki lub wyciera cokolwiek w mój ręcznik, i nie chodzi tu o ręce. Niejeden tubylec próbował sprawdzić, czy moja kawa jest dobrze zaparzona, ale każdy obrywał, gdy tylko zbliżył się do mojego stolika.

Wróciłam do pracy, w pełni sprawna i wypoczęta, ale też przekonana, że wkrótce spotkam się z pacjentami, którzy potrafią piętrzyć problemy z byle powodu. I się nie rozczarowałam.

Do mego gabinetu wszedł pacjent, który według skali Norwooda był na etapie 6. i zmierzał do 7. Nieco się spieszył, widząc mnie w momencie, gdy chwyciwszy jedną ręką swoje gęste czarne włosy, rozpuściłam je na zewnątrz swego wykrochmalonego fartucha lekarskiego.

– Z czym przychodzi pacjent? – zapytałam adekwatnie do okoliczności.

– Pani doktor, moja żona uważa, że wraz z utratą włosów tracę swoje walory męskie względem kobiet, znaczy się mojej żony. Niech pani doktor coś poradzi, bo jak stracę wszystkie włosy, to moja żona wygoni mnie z domu – rzekł pacjent w stanie znacznej utraty owłosienia.

Chcąc poznać przyczynę jego stanu zdrowotnego, pozwoliłam mu, by opowiedział coś o sobie.

– Pani doktor, te moje włosy to wszystko wina dziadka, który kiedyś jesienią, nie mówiąc nikomu, wyszedł do lasu na grzyby i wpadł do jednego z bunkrów pod Koniuszą. Rodzina szukała go

przez kilka dni i całe szczęście, że dziadek lubił śpiewać. A że śpiewał głośno, to go usłyszeliśmy z oddali po słowach jego ulubionych piosenek – „Pidmanuła pidweła”, „Oj, czorna ja se czorna”, czy „Rozprahajte chłopci koni”. Byliśmy pewni, że to on – zaczął swą opowieść pacjent. – Dziadek, siedząc w bunkrze, dobrał się do beczki ze spirytusem i zagryzając masłem ze skrzyni stojącej obok, był bardzo wesoły i nie chciał stamtąd wyjść. Dodatkowo zaparł się mesztem i przekonywał nas, że jak wyjdzie, to utraci swe zdolności wokalne – odkrył się historycznie mój pacjent.

– Co mi pan takie pierdoły stula, co to ma wspólnego z pana utratą owłosienia? – nie wytrzymałam medycznie, używając słów nieakceptowanych w środowisku ludzi kulturalnych.

– Pani doktor, odkąd dziadek wrócił do macierzy, musieliśmy jeść przez lata masło z tego bunkra, które wiadomo, że ma negatywny wpływ także na owłosienie. I dlatego wyłysiałem. Negatywny wpływ masła z czasów wojny na cebulki włosowe potwierdzili nawet eksperci z Danii i zostało to dokumentowane badaniami, których liczba stale rośnie w mediach. Z powodu sankcji naukowych nie będę powoływał się na wyniki badań ekspertów syberyjskich, a jest ich wiele, jeszcze z czasów wojny w Mandżurii – wyjaśnił mi wszystko w tak doskonały sposób, niczym minister zdrowia publicznego.

– A szczepiłeś się pan na COVID-19? – zapytałam zapobiegawczo.

Okazało się, że pacjent unikał zbawczej pomocy, bo bał się, że utrata włosów obejmie pozostałą część ciała i wtedy utraci wszelkie atrybuty męskie. Zaleciłam mu, by przez jakiś czas smarował głowę dziegciem z dodatkiem aromatu róży alpejskiej. Wkrótce przyjdzie do mojego gabinetu za pół roku, to zobaczymy, jak działa moja kuracja.

A tak na marginesie wypada zapytać, komu przeszkadzały teleporady i kontakty przez zooma? Piękne były czasy, pacjent mógł mówić do woli, a w tym czasie można było umieszczać fotki

na „Facebooku”, chwając się doskonałością młodego medycznie zaangażowanego ciała w bikini.

Następnym razem nie polecę na Bali. Pojadę do formującego się w załączku uzdrowiska pod Przemyślem, bo ponoć już odkręcili zawór z wodą leczniczą, tylko szukają właściwego korka, by się nie rozlewała na okoliczne działki. Tak się uzdrowię, że nie będzie mi potrzebna nawet woda święcona ze źródłka przy drodze do Kalwarii Pacławskiej.

Mój pacjent tak podniecił mnie znajomością historii, że z radości opuszczając dziś swój gabinet, przez cały korytarz śpiewałam „Oj czorna ja se czorna, oj czorna jak cyhanka. Toj szczej polubyła, toj szczej polubyła, Czorniawaho Iwanka...”.

Autorstwo: Młoda przemyska lekarka

Zdjęcie: [voltamax](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net